



## OKOLICE TEATRU

Telewizja częściej nas właśnie powtórką z kabaretu. W ramach szybkiej rewindykacji strat, gdy zapotrzebowanie na Twarze i na Osoby jest większe niż kiedykolwiek, mądra retrospekcja oddaje nieocenione usługi. Olga Lipińska — bo jej to właśnie kabaret jest przedmiotem przyspieszonej prezentacji — wraz z jakimś

panem, którego nie znam i nie pojmuję jego obecności na ekranie, bo ani się odzywa, ani nie ma nic do powiedzenia (może szef Lipińskiej?), odbywa przed każdą projekcją dodatkowe spotkania z wykonawcami i innymi artystami. Podczas tych rozmów kreuje się przed nami kolejnych Świętych i Błogosławionych Kabaretu, co jest śmieszne — ale taka już, śmieszna z każdej strony, jest, jak widać, natura tej sztuki. Turecki a sprawa polska. Turecki jako mąż opatrnościowej tradycji i kondycji narodowej. Tego by i Mrozek nie wymyślił, a na ekranie, proszę — jest. Albo Magdalena Zawadzka. Artystka niewątpliwie wielu zalet, ale żeby ponadto jeszcze osoba opatrnościowa polskiego kabaretu, i to w dodatku — kabaretu Lipińskiej?

Niezwykle i par force Olga Lipińska dowartościowywała swoich wykonawców. Maluczko a uwierzmy, że bez nich ani rusz, bo są solą ziemi i natchnieniem epoki. Niech więc Pan nas nie opuszcza, Panie Turecki! Niech Pan raczej. Niech Pan odpuści. Niech Pan uwzględni, bo inaczej krucho będzie z nami, o! krucho. W dodatku, gdyby to był Kobuszewski — rzeczywiście genialny — albo Wrzesińska — rzeczywiście wspaniała —

albo Franczewski — który wszystko może, nawet reżyserować zle programy w telewizji, jak nas o tym przekonał Bogusław Kaczyński — marnego słowa bym nie powiedział. Ale Turecki?

Podobny zabieg nie jest dla kabaretu czynnością niezbędną. Ani taka atmosfera nie jest nieodzowna, jak o tym świadczy kolejne spotkanie przed

zamiast od razu i dobitnie powiedzieć, jak niezwykłym zjawiskiem jest ta retrospekcja — i ten kabaret. Czas nie tylko go nie osłabił, ale przeciwnie — wzmocnił. Z perspektywy lat, na tle dookólnej pustyni, dobrych parę milionów Polaków przekonuje się naocznie na jakie wyżyny wznieść się może telewizyjna twórczość artystyczna, jak bardzo może

# Kabaret Olgi Lipińskiej

emisją — tym razem ze scenografką Tatianą Kwiatkowską. Był to na odmianę wzór skromności, wdzięku i kultury, a jak naturalnie i z jaką prostotą prowadzona była ta rozmowa! Może by więc raczej tak? Może absurd nie jest naturą wszystkiego, co kabaret otacza, a tylko natura bywa absurdalna? Tak czy inaczej jest to pouczające widowisko. Wiele wyjaśniająca uwertura przed powtórką tego co jest wieloletnim i zdumiewającym dorobkiem telewizyjnym Olgi Lipińskiej.

Bo wybrzydząmy się na preludiva i zajmujemy dodatkami,

być wyrafinowana i jaskrawa zarazem, jak wszystko jest dozwolone w skondensowanym świecie fikcji i prawdy kabaretu, pod warunkiem, że na straży tej swobody stoi dobry gust i rzeczywista kompetencja. Talent i to, co się z niego rodzi. A może nie tylko talent? Może coś więcej, a to, co się z talentu wyklina, to nie tylko brawurowy w kategoriach sztuki telewizyjny program Lipińskiej, lecz jakby genius temporis naszej współczesności. Jej niemilośnierne krzywe, ale przecie — zwierciadło?

Zwierciadło — bo najbar-

dziej frapujące w absurdałnym świecie tej telewizyjnej groteski są obserwacje obyczajowe. Typy i zachowania. Dialogi i zależności. Sytuacje i motywacje. Wszystko to, to przerysowane, doprowadzone do absurdu, ale przecie — obserwacje. Nie tylko parodia (pamflet?) środowiska, karykatura teatru czy prawdziwego kabaretu, ale i obraz epoki

przeniesiony w świat czystej groteski. Zabieg ten, względnie bezpieczny dla twórców, bardzo jest okrutny dla współczesności. Uciekając przed demonem aktualności, w rozumialej trosce o kolejne programy i obszar działania, Olga Lipińska robiła programy na pozór — o niczym, a jak to dziś wyraźnie widać — były to programy o wszystkim.

Czas, który dodał im urody i ujawnił niezwykłość, pozwolił na bardziej syntetyczny odbiór i szersze skojarzenia. Bo kabarety te, kiedy jeszcze powstawały w dobrych, a podobno jaskrawych latach sie-

demcziesiątych — aż do daty granicznej, do grudnia 1981 r. — były zawsze a propos. A aktualność zamazała się w oddali — ujawniały się ogólnejsze prawdy i właściwości przypominanych spektakli. Ale tego pudła rezonansowego, jakim dla programów Olgi Lipińskiej było prawdziwe życie, mnie osobiście szkoda. A może było odwrotnie? Może kabaret rezonował życie, a życie przyswajało tylko barwy i formy kabaretu? O tych jednak zależnościach i uwikłaniach nie wspomniał się takownie w przedemisyjnych rozmowach. W parę lat po prapremierach nie bardzo już wiadomo z kim i przeciw czemu działały te parodie — a przecie działały. Sama autorka stępia ich ostrość i ukrywa wśród pochwał. Może tak trzeba? Może to jest rozsądne?

Może mniej jest ważne kto z kim i przeciwko komu, wobec wagi jaką ma dziś każde dzieło tego gatunku — jeśli jest dziełem, a nie imitacją. W przypadku kabaretu Olgi Lipińskiej nie ulega wątpliwości, że stykamy się z dziełem najwyższej miary, utkanym z telewizyjnej materii — czyli najbardziej współczesnego dziś nośnika i tworzywa sztuki.

Po „Kabarecie Starszych Panów”, po cyklu Gruzy i Fe-

dorowicza „Poznajmy się”, po „Koniu”, STS-ie, „Egidzie” i krakowskiej „Piwnicy”, jest to kolejna manifestacja siły i żywotności polskiego kabaretu — kto wie czy nie najostrożniejsza i najbardziej przenikliwa? A także najbardziej konsekwentna, chociaż przy podobnie zagęszczonych retrospekcjach ujawniają się szwy i powtórzenia. Ale to nieuniknione i związane z naturalnym ryzykiem takiego maratonu.

Naród jednak nie widzi słabości. Naród jest zauroczony — i to zarówno w tej jego części, która ogląda to po raz pierwszy, jak i w tej, która kabaret zna a Lipińska szanuje. Wielu tak zwanych zwyciężczych widzów wyławia z całotygodniowego programu zapowiedzi tych powtórek i przestrzega pedantycznie czasu emisji. Dziewczyny przesuwają spotkania, a ich partnerzy godzą się na to zadziwiająco pośpiesznie.

Prawdziwe wydarzenie. Sukces równie wielki jak przed laty. Siła i trwałość sztuki. A może nawet — sukces jeszcze większy?

Prawdziwe wydarzenie. Sukces równie wielki jak przed laty. Siła i trwałość sztuki. A może nawet — sukces jeszcze większy?